



Głębokość i wysokość na drodze wiary

„Tedy rzeki Jezus do uczniów swoich: Jeśli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mię”
– Mat. 16:24.

Gdy nasz Pan Jezus Chrystus podczas swego pierwszego przyjścia rozpoczął swoje dzieło, powołał spośród ludzi szczególną klasę. Byli to ci, o których nasz Pan w Ew. Jana 13:37 powiedział: „Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego”. Co to znaczy?

Jeżeli ktoś jest z Prawdy, ten jest wewnętrznie przekonany o wzniosłej istocie Jezusa. Gdy spotka Jezusa i Jego Ewangelię, odczuje, że przydarzyło mu się coś, czego oczekiwał w głębi swego serca, coś nieprzemijającego, co nigdy nie traci swej wartości, coś, czego nigdzie nie mógłby znaleźć. Pięknie wyraził to ap. Piotr w słowach: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, żeś ty jest Chrystus, on Syn Boga żywego” (Jan 6:68-69).

Nie! Nie ma nikogo, kto by mógł dać to, co daje nam Jezus: Słowa żywota wiecznego. To, co daje Jezus, może człowieka myślącego i czującego nasycić. Kto jest z Prawdy, ten pragnie żywego, wiecznego Boga, pragnie sprawiedliwości i prawdy. Jezus zaspokaja pragnienie i głód duchowy, który pochodzi z serca. Duchowe pragnienie i głód mogą być boleśniejsze niż cielesne. Jezus zwraca się do takich ludzi, gdy mówi: „Ja jestem on chleb żywota. Kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy w mię, nigdy pragnąć nie będzie” (Jan 6:35).

Jezus więc zaspokaja nasze duchowe potrzeby życiowe. On nas nasycza, On także gasi pragnienie.

Jezus postępował odrębną duchową drogą. On czyni dzieło, które poprzez różne etapy prowadzi do szczególnego celu.

Jezus nie jest beczynny, dlatego musimy Go czynnie naśladować, jeżeli nie chcemy utracić naszej społeczności z Jezusem. To oznaczałoby znów pragnienie i głód, beznadziejność, zwątpienie, wewnętrzną próżność i ciemność. Na niektórych religijnych obrazach widzimy, jak to Jezus idzie naprzód, a za Nim postępują Jego uczniowie. Lecz to jest pokazane jedynie literalne naśladowanie Jezusa, choć i to musiało być cudowne, gdy jako naoczni świadkowie mieli wspierać postać Jezusa przed sobą i doświadczać pełnej mocy Jego objawienia. Lecz jeżeli Jezus nas zaprasza do naśladowania Go, to mówi o duchowym postępowaniu, które winniśmy przyjąć.

Jezus idzie szczególną duchową drogą i na tej drodze winniśmy Go naśladować. Jeżeli chcemy pozostawać przy Nim, do Niego należeć, musimy iść drogą, którą On szedł. To oznacza, że musimy tak myśleć, tak chodzić i tak czynić, jak myślał i czynił Jezus.

O tym powiedział Pan Jezus, gdy umył nogi swoich uczniów:

„Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił i wy czynili” (Jan 13:15).

Całe duchowe postępowanie Jezusa jest dla nas wzorem do naśladowania. On jest naszym nauczycielem. Podobną myśl wyraża ap. Piotr: „Albowiem na to też powołani jesteście, ponieważ i Chrystus cierpiał za was, zostawiwszy wam przykład, abyście naśladowali stóp jego” (1 Piotra 2:21).

W naszym przedsięwzięciu naśladowania Jezusa natrafiamy na dwie szczególne trudności, o których nie wolno nam zapominać podczas całego naszego biegu. Pierwsza trudność tkwi w nas samych, w naszym ziemskim umyśle i uczuciach. „Kto chce iść za mną, niechaj samego siebie zaprze.” A więc naśladowanie Pana stwarza pewien opór. Nasze ziemskie uczucie stawia opór przeciwko panowaniu ducha, przeciwko żądaniom ducha, który w nas mieszka.

Drugą przeszkodą jest krzyż. Stary człowiek w nas jest krzyżowany tym więcej, im więcej duch Jezusa przebywa w nas, jak to nam wyjaśnia ap. Paweł w Liście do Galatów 5:24 – „Albowiem którzy są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami”.

Na drodze naśladowania Jezusa spotyka nas krzyż – symbol cierpienia i poniżenia.

Zachodzi pytanie: Czy przed naśladowaniem Pana nie mieliśmy żadnych krzyży? Czy dopiero po otrzymaniu powołania krzyż stał się naszym udziałem? Mogliśmy powiedzieć, że dopiero po poznaniu Pana staliśmy się uczestnikami krzyża.

Byłoby zbyt cennym pytać, czy świat nie zna żadnych cierpień. Świat pełny jest biedy i męki różnego rodzaju. Świat, od którego pokój został odjęty, napełniony jest bojaźnią; w świecie pełno jest niewypowiedzianych bied i chorób cielesnych i duchowych. Świat pełny jest ucisku, nienawiści i strachu. Czy można znaleźć choć jednego człowieka nie podlegającego cierpieniom? Od dziecka aż do starości cierpią wszyscy. Nikt nie może



być wykluczony od warunków tego świata, który – jak nam mówi ap. Jan – „w złem położony jest” (1 Jana 5:19). Ap. Paweł dodaje: „Bo wiemy, że wszystko stworzenie wspólnie wzdycha i wspólnie boleje aż dotąd” (Rzym. 8:22).

Lecz wszystkie te cierpienia, które dotyczą niewierzących ludzi, nie są częścią krzyża Chrystusowego.

Dlaczego Jezus mówi do swych naśladowców o niesieniu krzyża? Dlaczego używa tego wyrazu, zamiast zwyczajnie powiedzieć o drodze, której towarzyszą cierpienia?

Jest jasne, że krzyż wyraża daleko więcej, jaką drogą ma iść naśladowca Pana. Zanim Jezus niósł swój krzyż na Golgotę, aby na nim umrzeć, krzyż ten był symbolem przekleństwa, drzewem hańby i stanu odrzucenia.

„Ale Chrystus odkupił nas z przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem, albowiem napisano: Przeklęty każdy, który wisi na drzewie” (Gal. 3:13).

A więc Jezus został do najgłębszego poniżenia potraktowany jako wyrzutek społeczeństwa, jako niegodziwy człowiek i musiał umierać jako od Boga ukarany i opuszczony. Lecz potem nastąpił zwrot. Nastąpiło Jego zmartwychwstanie. Bóg przyznał się do Niego, a ap. Piotr oznajmił pod wpływem ducha świętego w dniu pięćdziesiątnicy: „Mężowie izraelscy! słuchajcie słów tych Jezusa, onego Nazareńskiego, męża od Boga wstawionego u was mocami i cudami, i znamionami, które czynił Bóg przezeń w pośrodku was, jako i wy sami wiecie. Tego za ułożoną radą i przejrzeniem Bożym wydanego wzięwszy, a przez ręce niebożników ukrzyżowawszy, zabiliście. Którego Bóg wzbudził, rozwiązawszy boleści śmierci, jakoż było to niepodobne, aby od niej miał być zatrzymany” (Dzieje Ap. 2:22-24). Tak więc krzyż jest symbolem drogi, którą winien kroczyć naśladowca Jezusa. I jeżeli nawet krzyż, który dźwigamy, nie ma takiego ciężaru, jaki niósł nasz Pan, to jednak droga i nasze doświadczenia są podobne do tych, które przechodził nasz Pan.

Chrześcijanin nie doświadcza triumfu obecnie, lecz doświadcza cierpień i poniżenia. On niesie krzyż. On będzie triumfował z Jezusem, gdy Pan objawi się całemu światu w mocy jako „Król królów i Pan panów”. Usprawiedliwienie i rehabilitacja chrześcijanina należy do przyszłości. Dopiero wtedy, gdy tajemnica Chrystusa zostanie objawiona światu. „Albowiemście umarli i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu. Ale gdy się Chrystus, on żywot nasz pokaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale” (Kol. 3:3-4).

Widzimy więc, że cierpienia, które znosi człowiek

niewierzący, nie przynoszą mu żadnego pożytku. Lecz jeżeli z wiarą nasze cierpienia stawiamy pod znakiem krzyża, wówczas postępujemy drogą obietnicy, gdyż przy końcu drogi krzyżowej nastąpi wywyższenie. Bóg przyzna się do nas i przyjmie nas do siebie.

Mógłby ktoś zapytać: Czy ta droga naśladowania Jezusa posiada coś zapraszającego? Czyż wielu zniechęconych znów nie zechce odejść i poszukiwać raczej innej, spokojniejszej drogi? To już nieraz zdarzało się. Co na to mówi Jezus? „Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną bramę, albowiem powiadam wam: Wiele ich będą chcieli wniknąć, ale nie będą mogli” (Łuk. 13:24). „Usiłujcie” – „ciasna brama” – „zaprzec samego siebie” – „wzięcie krzyż”. To są zapraszające słowa, które Jezus kieruje do nas. Ale tak nie pozyskuje się ludzi. To wszystko wygląda tak czarno i ponuro.

Czyż nie ma nic w naśladowaniu Pana, co by dodawało otuchy, wynagradzało poniesione szkody, podnosiło na duchu i rozweselało? Z pewnością jest to wszystko, a nawet coś więcej, daleko więcej niż można by spostrzec na zewnątrz wąskiej drogi.

Najpierw jednak musimy wejść przez ciasną bramę. Musimy poddać się pod Boskie warunki i wówczas Pan udzieli nam więcej niż opuściliśmy.

Mamy pokój z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. Świat go nie ma. Mamy mocny, niewzruszony cel. Świat go nie posiada. My jesteśmy prowadzeni i strzeżeni przez ducha świętego, a świat jest zwiedziony, zaślepiony i podległy złudzeniom. „W których bóg świata tego oślepił zmysły, aby im nie świeciła światłość Ewangelii chwały Chrystusowej, który jest wyobrażeniem Bożym” (2 Kor. 4:4).

Świat żyje w bojaźni. Do nas Pan mówi: „Nie bój się, maluczkie stadko!” „Mamy nadzieję jako kotwicę duszy i bezpieczną, i pewną, i wchodzącą aż wewnątrz za zasłonę. Gdzie przewodnik dla nas wszedł Jezus, stawszy się według porządku Melchisedekowego najwyższym kapłanem na wieki” (Hebr. 6:19-20). Świat jest tam i sam pędzony i rozbity duchowymi prądami. Jest jako wzbudzone morze, w którym fale pienia się i grzmia.

Na drodze krzyżowej jesteśmy prowadzeni do głębin. Są to głębinie cierpienia, smutku, upokorzenia i słabości. Odczuwamy boleśnie naszą nicość i niemoc. Ale są też wysokości w życiu wiary i często głębinie i wyżyny stoją bardzo blisko siebie. Sprawa staje się bardziej jasna po przeczytaniu słów ap. Pawła: „...bo gdy jestem słaby, tedy jestem mocny” (2 Kor. 12:10).

Tak więc te rzeczy są w ścisłym ze sobą związku, ponieważ sprawy Boże mogą się ujawnić wówczas, gdy nasze ziemskie zostaną usunięte. Ap. Piotr ze strachu o swoje życie zaparł się Pana. To była głębokość wewnętrznego upokorzenia. Z pewnością jednak była w



tym także wysokość, gdy nasz Pan po swym zmartwychwstaniu zapytał go trzykrotnie: „Szymonie, synu Jonaszowy, miłujesz mię?”.

Ap. Piotr był tymi powtarzającymi się pytaniami Pana mocno wstrząśnięty, gdyż przez nie Pan przypomniawszy mu te ponure godziny zaparcia się Mistrza i jego gorzkie łzy skruchy. Lecz Jezus dał mu przez swe pytania w czuły sposób do zrozumienia, że jego upadek został mu odpuszczony. Nawet coś więcej: Pan wywyższył go, na znak czego dał mu polecenie: „Paś owce moje” (Jan 21:15-17). Pan postanowił go pasterzem. Tym samym Pan okazał mu swe pełne zaufanie, a to znaczyło bardzo wiele!

Ap. Paweł kieruje naszą uwagę na te wysokości i głębokości drogi wiary. On mówi sam o sobie: „Znam człowieka w Chrystusie przed czterdziestoma laty, który zachwycony był aż do trzeciego nieba. A znam takiego człowieka, iż był zachwycony do raju i słyszał niewypowiedziane słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić.... A iżbym się zacnością objawienia nader nie wynosił, dany mi jest bodziec ciała, anioł szatan, aby mię policzkował, żebym się nad miarę nie wynosił... Dlatego się kocham w prześladowaniach i uciskach dla Chrystusa, bo gdym jest słaby, tedym jest mocny” (2 Kor. 12:2-10). Mówiliśmy dotychczas o apostołach. A my? Czy znamy także głębokości i wysokości na naszej drodze?

Wierzmy, że tak, a o niektórych wiemy na pewno.

Ciasna jest brama i wąska droga prowadząca do żywota wiecznego i ustawicznie towarzyszy jej krzyż, lecz nadzieja jest wspaniała, a duchowe doświadczenia, które na niej zdobywamy są kosztowne.

Jest to faktycznie droga, która prowadzi do żywota.

Jeżeli mamy naśladować Jezusa, to musimy wiedzieć, jakim był On na świecie, jakie było Jego stanowisko wobec świata. Jeżeli mamy iść Jego śladami, to musimy wiedzieć, jak On myślał, jak odczuwał i jak się zachowywał. W kilku krótkich zdaniach możemy na to odpowiedzieć.

Jezus kochał, służył i oddał samego siebie. On niósł nasze brzemie i naszą winę. On był cichy i pokornego serca. On nie miał ziemskich posiadłości. Był także uniżonego ducha.

Lecz były szczególne cechy w Jego postępowaniu, które przejawiały się w Jego postaci, Jego przekonaniu i uczuciach.

Czytamy w Ew. Łukasza 19:41 – „A gdy się przybliżył, ujrawszy miasto płakał nad nim”.

Miasto nie widziało i nie rozumiało swej wielkiej

godziny, bezwiednie ściągało na siebie nieuchronne przeznaczenie, dlatego że nie chciało przyjąć Mesjasza, a nawet godziło na Jego życie.

Jezus w duchu widział sąd nad miastem, który w 73 r. nadszedł na nie za przestępstwo wobec Jezusa.

Musimy postawić sobie pytanie: Dlaczego Jezus płakał nad miastem? Może był w tym mieście lud, który był jako trzoda bez pasterza. Był to niewątpliwie powód do płaczu, ale Pan widział dalej: „O, gdybyś poznało i ty, a zwłaszcza w ten to dzień twój, co jest ku pokojowi twe-mu! Lecz to teraz zakryte od oczów twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, gdy cię otoczą nieprzyjaciele twoi wałem i obiegają cię, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w tobie, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego” (Łuk. 19:42-44).

Czy Jezus nie był w mocy miastu, które miłował, oszczędzić jego losu?

On, który rozkazywał wiatrom i falom, i słuchały Go!?

Nie! On nie mógł odwrócić tego przeznaczenia.

Istnieją przeznaczenia w biegu historii, których Bóg nie odwraca. Bywają mocne postanowienia, które jak to wynika z wypowiedzi proroka Daniela 9:26-27, nie mogą być odmienione. Istnieje plan Boży i o tym wiedział Jezus. Pewien brat pisał krótko w swoim liście: Ci ludzie nie mają żadnej powagi. Nas ludzie trzyma się to często. My czujemy się ciężko w niezmienności i stanowczości. Przyzwyczajeni jesteśmy do kompromisów, a nawet do zmienności kierunku działania ode dnia do dnia.

Ludzie wierzą, że winę narodu można uznać za nieistniejącą i że może być ona zapomniana i wytarta jak tablica szkolna z zapisów na niej figurujących. „Nie mówmy o tym!” Taki jest charakterystyczny i często stosowany wyraz.

Dlaczego Jezus nie mógł uznać winy ludu za nieistniejącą? Czyż nie mógł doprowadzić do tego, aby armia rzymska w roku 73. nie była zdolna zniszczyć miasta? Niewątpliwie było to w Jego mocy. Było to z pewnością dla Niego drobnostką, lecz charakter Boży nie mógł na to pozwolić.

Wina świata wymaga pojednania. Ona nie może być w zwyczajny sposób wytarta. Bóg nie mógł w zwyczajny sposób znieść winy grzechu świata, lecz Jezus musiał przyjść na świat. Nad tym wszystkim istnieje absolutna sprawiedliwość, która nie może być zlekceważona. Gdzie jest wina, tam musi być zadośćuczynienie.

Cały wszechświat żyje na tej podstawie, że Bóg jest niewzruszony, że wszelka chwiejność, niejasność, niepewność i dwuznaczność u Niego nie ma miejsca. „Bóg jest światłość, a żadnej ciemności w Nim nie



masz” (1 Jana 1:5).

Jesteśmy wzruszeni, że Jezus płakał nad miastem. Zaczodzi pytanie: Czy my już także płakaliśmy nad cudzym cierpieniem? Nad ludzką biedą? Czy poruszała ona nasze serca? Czy może widzimy tylko nasze własne troski i życzenia? Może tylko naszej rodziny, naszych kuzynów?

W Jezusie tkwiła zdolność odczuwania wynikająca z miłości, która skłaniała Go do cierpienia za świat.

I jeszcze jedna właściwość Pana.

„A rozpuściwszy lud, wstąpił na górę z osobna, aby się modlił....” (Mat. 14:23).

Podobnie i my winniśmy szukać tu i ówdzie tego rodzaju społeczności z Bogiem i w izolacji od ludzi. Jezus musiał niekiedy oddychać czystą, Boską atmosferą i być umocniony do trudnego dzieła.

Dlatego często unikał ludzi, dlatego wstępował na górę i tak winniśmy i my postępować. Niekiedy, gdy troski i kłopoty są dla nas uciążliwe, musimy wznosić się na wyżyny na skrzydłach wiary. Musimy wtedy wstąpić na górę, aby wszystko ujrzeć wzrokiem duchowym.

Nasze własne sprawy są niekiedy bardzo uciążliwe, dlat-

ego musimy w naszej rozmowie z Bogiem i naszej społeczności z Nim być wzmocnieni, aby zrozumieć, co jest najważniejsze, jakie jest nasze zadanie i jaka ma być nasza droga. W Ew. Mat. 11:25-26 czytamy: „W on czas odpowiadając Jezus rzekł: Wystawiam cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je niemowlątkom. Zaprawdę Ojczy! tak się upodobało tobie”.

Co nam mówi powyższy tekst? Nie możemy zadowalać się jedynie myślą, że Bóg jest wykonawcą i źródłem zaspokojenia naszych potrzeb. Winniśmy także poczuwać się do chwały i wdzięczności względem Boga. Powinniśmy oceniać Boską wzniosłość i chwałę. Nasze uczucia winny obfitować w radość i uwielbienie. nasze usta winny wyrażać należną Bogu cześć bezinteresowną. Nasze serca powinny wyrażać słowa zawarte w Psalmie 147: „Chwalcie Pana, albowiem dobra rzecz jest śpiewać Bogu naszemu, albowiem to wdzięczna i przystojna jest chwała. Pan Jeruzalem buduje, a rozproszonego Izraela zgromadza. Który uzdrawia skruszonych na sercu, a zawiązuje boleści ich. Który rachuje liczbę gwiazd, a każdą z nich imieniem jej nazywa. Wielki jest Pan nasz i wielki w mocy, rozumieniu jego nie masz liczby. Pan pokornych podnosi, ale niepobożnych aż ku ziemi uniża”.

R-
„Straż”